



Rozmowa z Anną Mieszkowską

- Pani książka „Matka dzieci Holocaustu. Historia Ireny Sendlerowej.” doczekała się adaptacji filmowej i bez względu na to jakie uczucia wzbudza, nikogo nie pozostawia obojętnym. Czy jest jednak taki element, który w szczególnie sposób, wśród sukcesów i aplauzu wzbudza w pani dumę?

Anna Mieszkowska: Zdecydowanie tak. Bez wątplenia jest to ocalenie pamięci o dobrym człowieku, jest to coś, z czego jestem szczególnie dumna. Pani Irena nigdy nie przywiązywała wagi do żadnych wartości materialnych, tak też ja staram się iść tym tropem. Uważam, że to co najważniejsze w człowieku to dobro, ta zaś książka, daje świadectwo tego dobra. Moim zadaniem było oddać w utworze jak najwięcej Pani Ireny, jej głosu i jej świadectwa. Jako że korzystałam z jej notatek, z jej zapisków, z jej pamięci – ocalałam pamięć o dobrych ludziach - jej współpracownikach. Dla Pani Ireny, ludzie ci, a przede wszystkim pamięć o nich była bardzo ważna. Proszę zwrócić uwagę, chociażby na dedykację Pani Ireny - „Książkę tę, poświęcam pamięci moich współpracowników, bez których nic bym nie zrobiła.”

- Wcześniej wspomniana już ekranizacja pani książki, dokonywała się w toku ścisłej współpracy pomiędzy panią a twórcami. Czy film według pani jest faktycznym zobrazowaniem przekazu, który usiłowała pani w swojej książce zawrzeć?

Anna Mieszkowska: I tak i nie. Przede wszystkim, zasadniczą różnicą jest to, że książka jest dokumentem z dziedziny literatury faktu, film zaś, opowiada wyłącznie historię wojenną, w konwencji hollywoodzkiego romansu, który notabene był, to prawda, jednak są w filmie pewne niezgodności. Wynikają one raczej z faktu, że na niektóre rzeczy po prostu nie miałam wpływu - scenariuszy było dziewiętnaście. Coś co poprawiłam w siódmym, w dziewiątym faktycznie było w porządku, dodatkowo jednak zostało zmieniane coś innego – i tak bez końca. Film jednak dość wiernie pokazuje historię dzieci, konkretniej dzieci ratowanych z sideł holocaustu. Dobrze pokazuje też organizacje pomocy tym dzieciom, postacie wszystkich bliskich współpracowniczek Pani Ireny są także wiernie oddane. W filmie nie ma właściwie przekłamania historycznego, z wyjątkiem jednej rzeczy. Film kręcony był na przełomie listopada i grudnia na Łotwie - w Rydze. Zapyta pani dlaczego nie w Warszawie? A no dlatego, że w Rydze jest zachowana ta charakterystyczna przedwojenna architektura, nie trzeba było budować dekoracji, co byłoby zbyt kosztowne. Druga sprawa to wspomina już wcześniej pora roku, przez to, że film kręcono porą zimową, mamy tam śnieg oraz ludzi ubranych stosownie do

pory roku. Akcja faktyczna jak wiadomo miała miejsce, w lipcu i sierpniu, co zresztą świetnie ukazane jest w „Pianiście”. Przekłamanie to nazwałabym jednak, nie tyle merytorycznym, co klimatyczno-historycznym. Jednak niech mi Pani wierzy, w Ameryce to nikomu nie przeszkadza, oni myślą, że Polska to jest na Syberii (śmiech). Jednak nie chodzi tu przecież o te niuanse, życzeniem Pani Ireny było to, żeby ludzie na tym filmie płakali - i tak było. Film jest bez wątpienia wzruszający.

- W dzisiejszej dobie, półki naszych księgarń uginają się od popularnych bestsellerów o lekkiej tematyce. Pani podjęła się tematyki nieprostej, złożonej i stosunkowo delikatnej. Jaki wpływ powstawanie tego dzieła miało na panią, jednak nie jako artystkę, nie pisarkę, ale przede wszystkim na człowieka?

Anna Mieszkowska: Zanim poznałam Panią Irenę, wydałam już kilka książek, z dziedziny zupełnie innej, mianowicie z historii teatru emigracyjnego i kabaretowego. Mam jednak pełną świadomość, że ta książka zmieniła moje życie, jak i zawodową profesję. Poprzez pracę nad utworem, zaczęłam interesować się holocaustem, zaczęłam interesować się także losami ludzi, którzy przeżyli holocaust jako dzieci, oraz historią ludzi, którzy wojny jako takiej, nie przeżyli, mają ją jednak w genach, czyli posiadają rodziców, którzy sami są dziećmi holocaustu. Co więcej, jestem pewna, że żadna książka napisana po „Irenie Sendlerowej”, nie będzie dla mnie tak satysfakcjonująca jak ta. Nigdy nie stanie się tak, żeby któraś z nich, ta o teatrze emigracyjnym czy kabaretowym, doczekała się zagranicznych tłumaczeń czy adaptacji filmowej.

- Pani twórczość bez wątpienia udostępniła światu postać Ireny. Zdaje sobie Pani więc już pewnie sprawę z potencjału wydawania biografii poszczególnych jednostek. Czy planuje Pani w przyszłości zająć się pracą nad kolejną książką pozostającą w tej konwencji?

Anna Mieszkowska: W tej chwili nad takową właśnie pracuję, nie wiem jak długo jeszcze zajmie mi praca nad nią, bo nie jest to podobnie jak w przypadku książki o Pani Irenie, temat prosty. Interesuje mnie mianowicie los dziecka Holocaustu, dziecka uratowanego. To było poniekąd też życzeniem Pani Ireny, żeby pokazać Holocaust i wojnę od strony przeżyć dziecka i tym się pewnie w najbliższym czasie zajmę.

- Wiem, że Irenę Sendlerową znała pani osobiście. Czy pośród heroizmu, odnalazła Pani w niej zwykłą kobietę? Tę całkiem codzienną, wolną od patosu?

Anna Mieszkowska: Tak, oczywiście, Irena była bardzo zwyczajna, bardzo normalna. W niej nie było nic z bohaterki czy pomnikowej postaci. Była żywą z krwi i kości kobietą, z wszystkimi problemami, łącznie z problemami uczuciowymi. Zawsze mówiła „Miałam dwa nieudane małżeństwa. Koniec kropka.”

Rozmawiała Kamila Bukowska